

Tkwiałem w tobie po uszy; nie będąc wcale pewnym,
czy zdążyłaś pojąć cokolwiek, zapytać: *skąd przybywasz*
i dlaczego klęczysz nade mną? ze zdziwienia to?
ze strachu? Gdy tak milczałaś, moja Zuzanno, przez wiele lat

wydobywałem na światło wszystkie drobinki ciebie,
najdelikatniejsze organy opasłego cielska ziemi.
Niejeden kręcił nosem, a ja wpadałem jak w kleszcze,
zapamiętałe, składając kości, paliczki rozsypane

nieśmiało na wysokości bioder. A teraz każesz myśleć, że
wszystko spełzło na niczym, że koniec albo kamień w wodę,
Zuzanno, kiedy mi rąbek sukni odejmujesz od ust;
wieczór nanizany na koniuszek języka, gdzie jedno

jedyne słowo: *przepadło*. I nikt nie wątpi, że na zawsze,
choć nie przestanę wwiercać się w grudy, odkrywać
wypustek, zimnych, powleczonych patyną wybrzuszeń.
Pamiętam: pełna i nieustanna, jak wstyd wynurzona

z pierwocin, jasnego zielnego matecznika; śniłaś.
Zlizano z twoich łydek ślady zarzewia, tuż przede mną
obrócono w proch ostatnie jędrne słowo: *miłość*.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

marta raczynska, dodano 25.01.2013 15:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.